



**Rafał Stobiecki**

# **Jerzego Giedroycia przygoda z rewizjonizmem**

**JERZY GIEDROYC I...**  
MONOGRAFIE



**Jerzego Giedroycia  
przygoda z rewizjonizmem**



WYDAWNICTWO  
UNIWERSYTETU  
ŁÓDZKIEGO

**Rafał Stobiecki**

# **Jerzego Giedroycia przygoda z rewizjonizmem**

**JERZY GIEDROYC I...**  
MONOGRAFIE



Łódź-Paryż 2025

Rafał Stobiecki (ORCID: 0000-0002-1458-1657) – Uniwersytet Łódzki  
Wydział Filozoficzno-Historyczny, Katedra Historii Historiografii i Nauk Pomocniczych Historii  
90-219 Łódź, ul. Kamińskiego 27

REDAKCJA SERII „JERZY GIEDROYC I...”

*Anna Bernhardt, Ewa Bluszczyńska, Beata Dorosz, Rafał Habielski, Zdzisław Kudelski,  
Stanisław Mancewicz, Sławomir M. Nowinowski, Krzysztof Pomian, Rafał Stobiecki*

RECENZENCI

*Andrzej Friszke, Andrzej Stanisław Kowalczyk*

REDAKTOR INICJUJĄCA

*Urszula Dzieciatkowska*

REDAKCJA

*Ewa Turek*

SKŁAD I ŁAMANIE

*Munda – Maciej Torz*

KOREKTA TECHNICZNA

*Wojciech Grzegorzczak*

PROJEKT OKŁADKI I STRON TYTUŁOWYCH

*Katarzyna Turkowska*

DOSTOSOWANIE PROJEKTU

*Monika Rawska*

Na okładce wykorzystano zdjęcie Wacława Kapusto/Forum

© Copyright by Rafał Stobiecki, Łódź–Paryż 2025

© Copyright for this edition by Uniwersytet Łódzki, Łódź–Paryż 2025

© Copyright for this edition by Association Institut Litteraire Kultura, Łódź–Paryż 2025

Wydane przez Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego i Stowarzyszenie Instytut Literacki Kultura  
Wydanie I. W.11694.25.0.M

Ark. wyd. 19,0; ark. druk. 20,75

<https://doi.org/10.18778/8331-723-6>

ISBN WUŁ 978-83-8331-722-9

e-ISBN WUŁ 978-83-8331-723-6

ISBN SILK 978-2-494695-11-5

e-ISBN SILK 978-2-494695-12-2

Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego

90-237 Łódź, ul. J. Matejki 34a

[www.wydawnictwo.uni.lodz.pl](http://www.wydawnictwo.uni.lodz.pl)

e-mail: [ksiegarnia@uni.lodz.pl](mailto:ksiegarnia@uni.lodz.pl)

tel. 42 635 55 77

*Czy przeszłość ma termin ważności?*

Georgi Gospodinow

*Nie mam mojej zgody na marnotrawstwo historii*

Sir Geoffrey W. Hill

*Dorocie z miłością i wdzięcznością*

## *Spis treści*

O czym jest ta książka?.....	11
Rewizjonizm – próba definicji pojęcia i towarzyszące mu konteksty .....	25
Zanim pojawili się rewizjoniści.....	59
Początki przygody .....	95
Rozumienie kategorii „rewizjonizmu” w środowisku „Kultury” .....	127
Rewizjonistyczne i okołorewizjonistyczne inicjatywy wydawnicze .....	189
Długie pożegnanie z rewizjonizmem. 1968 rok i okolice .....	245
Zamiast zakończenia. Czy „Kultura” była pismem lewicowym? .....	289
Bibliografia .....	313
Indeks osobowy .....	323



## *O czym jest ta książka?*

I. W zasadzie powinienem zacząć od stwierdzenia pół żartem, pół serio, że przedkładana Czytelniczkom i Czytelnikom książka jest jedną wielką porażką autora. W jakim sensie? Dlatego, że nie udało mi się, mimo podjętych starań, udowodnić, że Jerzy Giedroyc był kiedykolwiek rewizjonistą. Nie był również marksistą, a to przecież bycie nim niejako z definicji pozwalało później przeistoczyć się w rewizjonistę. Więcej, nie znalazłem jakichkolwiek dowodów, by Redaktor systematycznie studiował pisma K. Marksa i F. Engelsa oraz ich licznych kontynuatorów. Można natomiast zasadnie przypuszczać, że jego wiedza na temat historii marksizmu była wiedzą czerpaną najczęściej z drugiej ręki, do pewnego stopnia zasłyszana i powierzchowna.

Jest takie powiedzenie, że nie zmienia poglądów ktoś, kto nie chce zmieniać świata. Rewizjonizm, w znaczeniu dalekim od marksizmu, jest synonimem takiej aktywnej postawy, często zmierzającej do kwestionowania zastanych schematów i sposobów myślenia. W tym sensie J. Giedroyc był jednak „rewizjonistą” w rozumieniu nastawienia do świata, deklarowanej wielokrotnie i z uporem niezgody na istniejącą rzeczywistość, podkreślania potrzeby zmiany. Chciał rewidować polskość, stosunek Polaków do polityki i historii, pod wpływem m.in. doświadczenia II wojny światowej pragnął przebudowywać ich sposób patrzenia na Europę i miejsce w niej Polski. Miał odwagę mówić Polakom na uchodźstwie i w kraju rzeczy niepopularne, wywołujące spory, wrywać ich ze stanu bierności i niemożności.

Nieco inaczej sytuacja wyglądała w przypadku drugiego głównego bohatera tej książki Juliusza Mieroszewskiego, zapewne w dużym stopniu niezasłużenie pominiętego w tytule<sup>1</sup>. Londyńczyk sam mówił

---

<sup>1</sup> Długo się nad tym zastanawiałem, czy nie pójść drogą A. S. Kowalczyka i nie wybić w tytule tych dwóch postaci. Tenże, *Wena do polityki. O Giedroyciu i Mieroszewskim*, t. 1–2, Warszawa 2014. Ostatecznie jednak z racji na wymowę książki postanowiłem wyeksponować w tytule jedynie nazwisko Redaktora, stale wszakże pamiętając, czego liczne dowody dostrzec można w książce, o jego *alter ego*, czyli J. Mieroszewskim. Giedroyc nazywał go przyjacielem, uosobieniem wierności i lojalności. Mówił: „Nikt mi go nie zastąpił. Po jego śmierci w pewnym sensie zostałem

o sobie, że jest „socjalistą bez legitymacji partyjnej”, siłą rzeczy bliżej mu było zatem do marksizmu a tym samym do różnorodnych prób jego rewizji po 1945 r. Tłumacząc na zlecenie Redaktora jedno z najbardziej klasycznych dzieł z bogatej biblioteki rewizjonistycznej, mianowicie *Nową klasę* Milovana Đzilasa, chwalił się, że „wielkim ułatwieniem jest jednak dla mnie fakt, że zadałem sobie trud i w ostatnim roku przeczytałem niemal całego Marksa. Ktoś bez «marksistowskiego» przygotowania nie mógłby się podjąć przekładu tej książki”<sup>2</sup>.

To oni, J. Giedroyc i J. Mieroszewski są głównymi bohaterami tej książki. Pomysł na jej napisanie zrodził się z niezgody autora na takie spojrzenie na Redaktora i środowisko „Kultury”, w którym nie dostrzega się lub marginalizuje ich lewicowe wybory i sympatie. Celem będzie zatem pokazanie Redaktora z innej perspektywy i dokonanie analizy tych form jego aktywności, które nie mieszczą się w dotychczasowych jego wizerunkach, np. „mecenasa literatury”, „strażnika pamięci historycznej”, „propagatora dialogu z narodami ULB”, „zwoleńnika porozumienia z demokratyczną Rosją” czy twórcy „polityki historycznej”<sup>3</sup>.

---

sam”. W innym miejscu dodawał: „artykuły Mieroszewskiego są w pewnym sensie moimi artykułami. Dlatego, że podkładką były niezliczone listy, dyskusje. Z tego Mieroszewski robił jakiś kształt”, J. Giedroyc, B. Toruńczyk, *Wciąż żyjemy pod tym namiotem*, „Gazeta Wyborcza” 21 IX 2000.

<sup>2</sup> Archiwum Instytutu Literackiego (dalej: AIL), Korespondencja Redakcyjna (dalej: KOR RED), Mieroszewski Juliusz, List J. Mieroszewskiego do J. Giedroycia z 3 IX 1957. Londyńczyk tłumaczył z angielskiego, który był przekładem z serbskiego.

<sup>3</sup> W tym kontekście gotowy jestem się solidaryzować z częścią opinii J. Korca, wyrażonych we wstępie do trzeciego wydania książki *Paradoksy paryskiej Kultury. Styl i tradycje myślenia politycznego*, Lublin 2008. Autor ten w tekście *Nieskromne uwagi o Paradoksach... i „giedroyciologii”* pisał m.in., że „«Kultura» jako bezprecedensowy fenomen, rzadki w tradycji polskiej” nie stała się „dla polskiej samoświadomości alternatywnym wzorem działania, myślenia i wrażliwości”. I dalej, że „brak rozważań typu ogólniejszego, prób rozstrzygnięcia zasadniczych problemów (...) nie tylko sprzyja szerzeniu się hagiografii utrwała pewien «zaduch» w łonie «giedroyciologii»”. W tej sytuacji konkludował J. Korek w 2008 r.: „muszę powtórzyć po raz trzeci, że «zagadka Kultury» jest w dalszym ciągu nie do końca wyjaśniona i być może pozostanie taką, dopóki nie zajmą się nią badacze młodszego pokolenia, czyli ci, którzy nie czytali «Kultury» na bieżąco, nie mieli przyjacielskich relacji z Giedroyciem, nie byli uczestnikami debat ideologicznych na łamach jego miesięcznika czy w ogóle nie brali bezpośrednio udziału w walkach politycznych o obalenie komunistycznego Lewiatana”, tamże, s. 14–15. Choć wątplię, abyśmy kiedykolwiek „do końca wyjaśnili «zagadkę Kultury»”, to niewątpliwie istnieje potrzeba świeżego spojrzenia na jej dziedzictwo przez „badaczy

Dlaczego przygoda? Chciałbym to pojęcie potraktować jako podwójną metaforę i odnieść ją zarówno do postaci Jerzego Giedroycia, jak i własnych doświadczeń. Zderzają się w nim dwie semantyki: pierwsza kojarząca się z nietrwałością i ulotnością oraz druga odwołująca się do autentyczności i ważności. Przygoda pozostaje zatem pojęciem nie do końca określonym, wymykającym się jednoznacznej definicji, na poły tajemniczym. Giedroycia stosunek do szeroko rozumianej lewicy, rewizjonizmu czy socjalizmu był właśnie niejednoznaczny i pełen sprzeczności. Zmieniał się także na przestrzeni czasu. Ewoluował wraz z myślą polityczną „Kultury”, przemianami w Polsce i innych krajach obozu komunistycznego a także w ZSRR. Bywał aprobatywny i krytyczny, w zależności od sytuacji. Na zadane Krzysztofovi Pomianowi w mailu pytanie: „czy Redaktor był «człowiekiem lewicy»?” otrzymałem następującą odpowiedź: „w jego rozumieniu – tak. Dla niego prawica była tożsama z endecją, więc kto nie był endekiem, był na lewicy”<sup>4</sup>. Z kolei Adam Michnik wiele już lat temu dowodził, że „(...) Giedroyc i Mieroszewski definiowali się raczej jako ludzie zbliżeni do lewicy, choć wyśmiewali te formy lewicowości, która łączyła się z antykatolicyzmem, z filozofizmem i antyamerykanizmem”, znakomicie definiowali w ten sposób „choroby myślenia lewicowego”<sup>5</sup>.

Z autorskiej perspektywy, kategoria przygody jest równie ważna. Moje intelektualne spotkanie z J. Giedroyciem rozpoczęło się wiele lat temu i trwa do dziś. Mówi się czasem, że każdy z „giedroyciologów” czy każda z „giedroyciolożek” ma swojego Redaktora. Mój to „samotny”, nietypowy emigrant, zarówno w sensie stosunku do ludzi, jak

---

młodsze pokolenie”. Czas pokaże, czy tak się stanie. Z tymi uwagami dobrze koresponduje inna opinia, autorstwa A. Mencwela, który w 2001 r. w tekście *Łącznik: Lekcja „Kultury”* pisał: „pytając o trwałość dzieła Jerzego Giedroycia, nie pytam o pomnikowość, pytam o żywotność. Na pomniki zawsze przyjdzie czas, a podręczniki polityki, literatury, kultury polskiej dzieła tego nie będą mogły pominać, jak nie mogą pominać Włodkowica i Modrzewskiego. Ani pomniki, ani podręczniki nie są jednak wskaźnikami trwałości pojętej jako żywotność. Przeciwnie – dość często, jeśli nie zazwyczaj, są świadectwem końca tej żywotności, jej wyczerpania”, tenże, *Wyobraźnia antropologiczna. Próby i studia*, Warszawa 2006, s. 236 (pierwodruk „Przegląd Polityczny” 2001, nr 51), wersja poprawiona i uzupełniona. Przedruk pod zmienionym tytułem *Lekcja „Kultury”*, [w:] tegoż, *Książka o „Kulturze”*, Warszawa 2024, s. 204–210.

<sup>4</sup> Mail K. Pomiana do autora z 25 IX 2022. Szerzej piszę na ten temat w ostatnim rozdziale.

<sup>5</sup> A. Michnik, *Mieroszewski*, [w:] *Jerzy Giedroyc: kultura, polityka, wiek XX. Debaty i rozprawy*, red. A. Mencwel, Warszawa 2009, s. 146.

i w znaczeniu podejmowanych działań politycznych. Czesław Miłosz tak o nim pisał: „niepozbowiony kompleksów i kapryśców, skryty, zawsze w gruncie rzeczy samotny, co było ceną samodzielności, umiał przechodzić do porządku dziennego nad swymi urazami, jeżeli wymagała tego sprawa nadrzędna. Był ascetą jednej sprawy, tej, którą w *Lalce* Prusa stary Rzecki w swoim dzienniku oznacza literą P.”<sup>6</sup>. Człowiek bezustannie żyjący polskimi sprawami, złościący się na Polskę i martwiący się o nią z jednakową pasją. Drugi powód mojej fascynacji J. Giedroyciem jest wielce istotny z punktu widzenia tematu tej książki. Mam na myśli jego stosunek do kraju, tak znacząco różniący się od tego dominującego w „polskim” Londynie. Rola wobec Polaków w ojczyźnie, jaką sobie wyznaczył, była w dużym stopniu inspirująca a zarazem w specyficzny sposób służebna<sup>7</sup>.

W liście do Andrzeja Bobkowskiego Redaktor pisał:

zakładając „Kulturę” nie myślałem o stronie dochodowej czy komercyjnej. Moją ambicją było stworzyć trybunę myśli politycznej i kulturalnej. Jeśli są zagadnienia niepopularne czy drastyczne, to nigdy nie wahałem się ich poruszać z obawy, że mogą mi odpaść czytelnicy. Robiłem to i przy sprawach Lwowa i Wilna, i przy sprawie niemieckiej, a przede wszystkim w sprawach krajowych (...) Zależy mi na tym, by „Kultura” była nie pismem emigracyjnym, ale polskim to znaczy, by również była czytana i oddziaływała na kraj. Dla mnie tych kilkaset numerów docierających do kraju są równie, jeśli nie więcej, ważne od tych czterech tysięcy tu sprzedawanych. Nie mam specjalnych łzawych złudzeń co do kraju i inteligencji krajowej i równie ostro ją oceniam jak inteligencję krajową (winno być: emigracyjną – R. S.). Na plus inteligencji krajowej można tylko zapisać, że jest jednak pod presją ustroju totalnego i policyjnego, przed którym obronić się można będąc świętym albo bohaterem. To jest bardzo pożądane, ale tego wymagać nie można (...) Co się liczy to kontakt z człowiekiem. Jeśli do tych ludzi, wśród których jest przecież większość porządnych tylko słabych, podejść w sposób ich nie obrażający, jeśli zobaczą, że traktuję ich jak każdego człowieka przyzwoitego, to ja tych ludzi podciągam, dodaję im zaufania do nich samych (...)”<sup>8</sup>.

<sup>6</sup> C. Miłosz, *Tajemniczy pomnik*, „Gazeta Wyborcza” 21 I 1995 (jest to recenzja wydanej właśnie *Autobiografii na cztery ręce*).

<sup>7</sup> Nawiązuję tu do książki R. Stobiecki, T. Siewierski, *Zamiast pamiętnika. Rozmowy o historii, rybach i nie tylko*, Warszawa 2023, s. 137–143.

<sup>8</sup> List J. Giedroycia do A. Bobkowskiego z 3 XII 1955, [w:] J. Giedroyc, A. Bobkowski, *Listy 1946–1961*, oprac. J. Zieliński, Warszawa 1996, s. 313–314. Pisany jako komentarz do decyzji o zaproszeniu do Maisons-Laffitte czterdziestu ośmiu (zob. s. 82, przypis nr 68).

Zamykając ten osobisty wątek, chciałbym dodać jeszcze jedną rzecz. Zabierając się za temat dotyczący J. Giedroycia i rewizjonizmu, nie do końca miałem świadomość odmiennej perspektywy badawczej. W sposób spektakularny i namacalny uświadomiły mi to rozmowy i wymienione maile z Krzysztofem Pomianem i Andrzejem Mencwelem<sup>9</sup>. Moje spojrzenie na rewizjonizm to spojrzenie dziecka późnego PRL, dla którego to wielowymiarowe zjawisko było już zamkniętą kartą. To perspektywa osoby wychowanej i socjalizowanej przez odmienne doświadczenia autobiograficzne, w klimacie żywiolowego, często powierzchownego antykomunizmu, Polski przełomu lat 70. i 80. XX w. Prace zaliczane do szeroko rozumianej tradycji rewizjonistycznej, mam na myśli zarówno klasyczne dzieła z kręgu tzw. warszawskiej szkoły historyków idei, jak i literaturę rozrachunkową po 1956 r. czytałem z innego punktu widzenia. To nie były dla mnie, tak jak dla K. Pomiana, ale także młodszego od niego A. Mencwela, lektury formacyjne, książki, które pozostają z nami na całe życie, które w taki czy inny sposób kształtują nasz system wartości, nawet jeżeli później go weryfikujemy i zmieniamy. Lektury te, przeczytane zaledwie w jakimś wyborze, stanowiły dla piszącego te słowa, raczej pretekst do refleksji, dlaczego tak długo w świadomości społeczeństwa, nie tylko polskiego, trwały nadzieje związane z rewizjonizmem i będącą jednym z jego symboli wizją „socjalizmu z ludzką twarzą”.

Mam nieodparte wrażenie, że każda książka o Jerzym Giedroyciu, nawet jeśli się do tego nie przyznajemy, to próba zmierzenia się z „pomnikiem”, czy wręcz „zderzenie się” się z nim, którym był już za życia<sup>10</sup>. Nawet jeśli dziś ten „pomnik” bywa niekiedy spychany na margines. To onieśmielające czasem spotkanie z jego osobowością, z fenomenem „Kultury”, ze środowiskiem – ludźmi, którzy ją współtworzyli. W tej sytuacji niekiedy trudno o krytycyzm wymagany w pracach historycznych. Fascynacja miesza się z chęcią zrozumienia,

---

<sup>9</sup> Miałem przyjemność wymieniać maile i rozmawiać z K. Pomianem. W 2024 r. korespondowałem także mailowo w tej sprawie z A. Mencwelem. O swoim stosunku do rewizjonizmu ten ostatni mówi w rozmowie z T. Kizwalterem, *Polonistyka, historia idei, wiedza o kulturze, z Andrzejem Mencwelem literaturoznawcą rozmawia Tomasz Kizwalter*, [w:] *Nauki humanistyczne na Uniwersytecie Warszawskim. Drugie stulecie 1915–2016*, Monumenta Universitatis Varsoviensis 1816–2016, Warszawa 2020, s. 223–240.

<sup>10</sup> C. Miłosz, *Tajemniczy pomnik...*

rzetelnym odczytaniem towarzyszących naszym bohaterom motywacji. Jednocześnie jesteśmy uwikłani w sieć sympatii i antypatii w stosunku do ludzi, tych których już z nami nie ma i tych wciąż żyjących. Próbując zaradzić temu subiektywizmowi (nie lubię tego słowa, ale nie znajduję innego), świadomie starałem się w książce „postawić na cytaty”, obszerne przytoczenia oryginalnych myśli bohaterów, a nie ich streszczenia, przede wszystkim J. Giedroycia i J. Mieroszewskiego. Mają one za zadanie nie tylko ilustrować główne tezy autora, ale także pomagać w lepszym zrozumieniu sposobu myślenia ludzi ze środowiska „Kultury”, uchwycić specyfikę używanego przez nich języka, dodać autentyzmu tej opowieści o przygodzie z rewizjonizmem.

O czym zatem będzie ta książka?

Po pierwsze, będzie próbą odpowiedzi na pytanie – jakie miejsce w myśli politycznej „Kultury” zajmowała stawka na rewizjonizm? W tym kontekście istotnego znaczenia nabierają niejako pytania pomocnicze: kiedy zaczęła się i jak długo trwała przygoda Redaktora z rewizjonizmem? Czy wsparcie dla środowiska rewizjonistów i związane z nim plany J. Giedroycia były jedynie pragmatycznym wyborem, czy też wiązały się z ewolucją pisma w stronę lewicową? Czy „Kultura” stawiała bardziej na reformę systemu, jego demokratyzację, czy raczej na jego implozję? Wreszcie jakie efekty przyniosła ta trwająca kilkanaście lat przygoda?

Po drugie, w daleko mniejszym stopniu jest to praca dotycząca relacji tej części emigracji, którą reprezentowało środowisko „Kultury” z krajem, ze środowiskiem lewicowej inteligencji, w mniejszym lub większym stopniu zaangażowanej w działanie zmierzające do reformy systemu politycznego w PRL. Ale także opowieść o oficjalnych i nieformalnych kontaktach z Polakami, przy pomocy których J. Giedroyc z J. Mieroszewskim starali się wpływać na sytuację w Polsce.

Po trzecie, w jakimś sensie jest to także studium o recepcji marksizmu, czy częściej marksizmu-leninizmu w Polsce i na emigracji, ze szczególnym uwzględnieniem środowiska „Kultury”<sup>11</sup>. Rewizjonizm, w różnych swoich formach – politycznej, ideologicznej, filozoficznej, co najmniej od czasów Eduarda Bernsteina, był integralną częścią

---

<sup>11</sup> W tym sensie piszący te słowa wraca do swoich zainteresowań z czasów, kiedy pracował nad książką *Bolszewizm a historia. Próba rekonstrukcji bolszewickiej filozofii dziejów*, Łódź 1998, i studiów nad rolą marksizmu w polskiej historiografii po II wojnie światowej.

historii marksizmu. Po powstaniu ZSRR i jego kodyfikacji w postaci marksizmu-leninizmu, symbolizował różnorakie starania zmierzające do reinterpretacji myśli K. Marksa, w duchu, ryzykując pewne uproszczenie, nadania mu wymiaru bardziej demokratycznego. Można spoglądać nań z różnych perspektyw – międzynarodowej, obejmującej Zachód i państwa bloku komunistycznego. Polskiej, która odwoływać się będzie przede wszystkim do podjętych po 1956 r. prób szeroko rozumianego rozliczenia z dziedzictwem stalinizmu<sup>12</sup>. Wreszcie emigracyjnej, w obrębie której część politycznego uchodźstwa dostrzegła w nim szansę na demokratyzację i liberalizację totalitarnego reżimu, panującego do 1956 r. Z tych trzech zarysowanych tu jedynie perspektyw, w pracy uprzywilejowane miejsce zajmą druga i trzecia, choć także pierwsza znajdzie w niej swoje odzwierciedlenie.

Podsumowując, można zaryzykować tezę, że książka poświęcona jest historii pewnego projektu w znaczeniu ideowym i politycznym, za pomocą którego Redaktor i jego współpracownicy starali się współtworzyć rzeczywistość w Polsce.

II. Praca odwołuje się do trzech rodzajów inspiracji metodologicznych, tym samym lokuje się na pograniczu trzech dyscyplin. Pierwszą z nich jest klasyczna historia polityczna. Stanowi ona zasadniczą ramę rozważań. Staram się w miarę możliwości przestrzegać zasad tradycyjnej chronologii. Zwracam uwagę na cezury kluczowe dla tej opowieści: 1945, 1956, 1968, 1970, odnoszące się zarówno do historii Polski, jak i historii powszechnej. Podzielam charakterystyczny dla studiów z historii politycznej, szacunek dla postaci, głównych bohaterów, jakby powiedział metodolog „indywidualnych podmiotów sprawczych”. W tym przypadku na czoło wysuwają się oczywiście J. Giedroyc i J. Mieroszewski, ale także Władysław Bieńkowski, Adam Ciołkosz, Zbigniew Jordan, Leszek Kołakowski, Jan Józef Lipski, Adam Schaff czy Andrzej Stawar, żeby wymienić tylko część z nich.

Druga inspiracja wyrasta ze studiów nad myślą polityczną. Chciałbym tę kategorię rozumieć możliwie szeroko, obejmując nią sferę wyobrażeń i praktycznych działań odnoszących się do polityki. Warto w tym kontekście pamiętać o uwadze Andrew Heywooda,

---

<sup>12</sup> Pomijam tu krótki epizod z pierwszych lat powojennych związany z dyskusjami wokół humanizmu socjalistycznego. Obszernie pisał o tym w zapomnianej dziś książce B. Burlikowski, *Spory o marksizm w Polsce (lata czterdzieste)*, Warszawa 1986.

według którego pojęcia używane w przekazach przez ich nadawcę są typami idealnymi, projekcjami narzuconymi na rzeczywistość, dlatego też należy je traktować tylko jako „narzędzia umożliwiające rozumienie rzeczy”<sup>13</sup>. W taki sposób myślenia dobrze wpisują się podjęte w środowisku „Kultury” rozważania nad rewizjonizmem jako pewną konstrukcją ideologiczną, projekcją skupiającą w sobie określone oczekiwania i postulaty, odnoszącą się jedynie pośrednio do ówczesnej rzeczywistości.

Przedmiotem moich rozważań – nie jest z oczywistych powodów – wszechstronna analiza całości myśli politycznej „Kultury”, na przestrzeni kilkudziesięciu lat. Koncentruję się jedynie na jej fragmencie, pamiętając, że owa myśl miała charakter synkretyczny, niepozwalający niekiedy klasyfikować ją jako „lewicową” bądź „prawicową”<sup>14</sup>. Jest to myśl polityczna wyartykułowana przez „niepiszącego” Redaktora przede wszystkim w jego korespondencji, w przypadku zaś J. Mieroszewskiego zarówno w listach, jak i licznych wypowiedziach publicystycznych. Istotne wydaje się także zastrzeżenie, że „apele i zwroty retoryczne «Kultury», skierowane pod adresem aktorów życia politycznego”, traktować należy przede wszystkim jako „przejawy sposobu myślenia, a nie jako nakazy działania”. Formułowane przez zespół „Kultury” propozycje i nakazy postępowania, winno się zatem postrzegać jako „wypowiedzi oznajmujące”, sugerujące, jak w rozumieniu pisma dany cel powinno się osiągnąć<sup>15</sup>.

Wreszcie odwołuję się także do tradycji badawczej obowiązującej w historii idei. Mam na myśli zarówno tę zaprojektowaną swego czasu jako odrębna dyscyplina przez Arthura Lovejoya, jak i te, które stanowią jej rozwinięcie i mieszczą się w szeroko rozumianej historii intelektualnej<sup>16</sup>. Historia idei, rozpięta jest niejako między dwiema perspektywami. Perspektywą kontekstualistyczną i prezentystyczną. Ta pierwsza, zdaniem Jerzego Szackiego, uprzywilejowuje sytuację,

<sup>13</sup> A. Heywood, *Klucz do politologii: Najważniejsze ideologie, systemy, postaci*, tłum. P. Kornobis, K. Wolański, Warszawa 2008, s. 7.

<sup>14</sup> J. Korek, *Nieskromne uwagi o Paradoksach...*, s. 17.

<sup>15</sup> J. Korek, *Paradoksy paryskiej Kultury. Styl i tradycje myślenia politycznego*, Lublin 2000, s. 29.

<sup>16</sup> W literaturze anglosaskiej te dwa terminy *intellectual history* i *history of ideas* rozumiane są często jako synonimy. Zob. np. hasło autorstwa S. F. Morana, *Intellectual history/ history of ideas*, [w:] *Encyclopedia of Historians and Historical Writing*, red. K. Boyd, t. 1, London–Chicago 1999, s. 589–592.



w której badacz „ujmując idee w ich historycznym kontekście, uchyla tym samym pytanie o ich ważność poznawczą czy moralną”<sup>17</sup>. Punktem odniesienia staje się dla niego przede wszystkim kultura epoki, wyznaczająca granice „możliwego” i „niemożliwego”. Zwolennik prezytyzmu, z kolei, jest w stanie, czy próbuje orzec, „kto spośród dawniejszych myślicieli miał rację, kto zaś się mylił, kto zasługuje na to, aby stać się autorytetem dla współczesnych, kogo natomiast należy skazać na niesławę lub zapomnienie”<sup>18</sup>. Zaletą tego drugiego stanowiska jest z pewnością akcentowanie faktu, że nasze zainteresowanie przeszłością jest zawsze tak lub inaczej interesowne, a pytania, jakie jej stawiamy, zakorzenione są w terażniejszości. W moich dalszych rozważaniach spróbuję uwzględnić przede wszystkim to pierwsze podejście, nie lekceważąc jednak zupełnie tego drugiego.

Współczesna historia idei/historia intelektualna pod wpływem m.in. prac z dziedziny socjologii wiedzy przenosi punkt ciężkości z analizy indywidualnych poglądów postaci życia publicznego na analizę sporu, debaty. Tak będzie także w przypadku tej książki, w której będę starał się opisać i zinterpretować toczoną na łamach „Kultury” i wydawanych pod jej patronatem publikacjach, dyskusję wokół rewizjonizmu.

Wreszcie ważnym punktem odniesienia pozostaje dla mnie kategoria „wędrujących pojęć” spopularyzowana przez holenderską badaczkę Mieke Bal<sup>19</sup>. Według M. Bal pojęcia „wędrują” – pomiędzy dyscyplinami i subdyscyplinami, między uczonymi, między okresami historycznymi, a także między geograficznie usytuowanymi społecznościami akademickimi. W rezultacie pojęcia nigdy nie są jednoznaczne i kanonicznie rozumiane, ale zawsze płynne w swoich znaczeniach, a ich wartość i bogactwo sensów mogą różnić się zasadniczo. Takim pojęciem bez wątplenia był/jest? rewizjonizm. Pomijam w tym przypadku jego znaczenie pierwotne (łac. *revisio* – ponowne zobaczenie, zbadanie) i część jego dalszych mutacji np. jako symbolu dążenia do

---

<sup>17</sup> J. Szacki, *Dylematy historiografii idei*, [w:] tegoż, *Dylematy historii idei oraz inne szkice i studia*, Warszawa 1991, s. 16.

<sup>18</sup> Tamże, s. 17. Obecnie w studiach nad historią idei/historią intelektualną zdaje się zdobywać przewagę model kontekstualistyczny. Szerzej na ten temat zob. S. Collini, *The Identity of Intellectual History*, [w:] *A Companion to Intellectual History*, red. R. Whatmore, B. Young, Oxford 2016, s. 7–18.

<sup>19</sup> M. Bal, *Wędrujące pojęcia w naukach humanistycznych*, przeł. M. Bucholc, Warszawa 2012.

rewizji granic. Pozostawiam na marginesie także rewizjonizm w znaczeniu, które nadał mu Eduard Bernstein. Ograniczam się jedynie do jego związków z powojennym marksizmem, głównie, choć nie tylko polskim, to znaczy marksizmem-leninizmem, wszechwładnie panującym w ZSRR i krajach poddanych radzieckiej dominacji. W tym sensie, można rewizjonizm skrótowo zdefiniować jako „antystalinizm byłych stalinistów” (określenie zapożyczam od A. Mencwela). Jednocześnie należy podkreślić, że w zależności od tego, kto się na jego temat wypowiadał, kiedy i w jakim kontekście, mógł on być synonimem, analogicznie, podaję przykładowo „nadziei na odrodzenie marksizmu” i „zdrady ideałów marksistowskich”. Mógł być zatem wartościowany pozytywnie i negatywnie, służyć jako komplement i jako inwektywa. Od tego „transgresyjnego” wymiaru pojęcia „rewizjonizm” nie wolna była także dyskusja na jego temat w „Kulturze”.

III. Książka ma układ chronologiczno-problemowy. Z powodów, o których wspominałem, zaczynam od rozdziału poświęconego owemu „wędrującemu pojęciu”, jakim był/jest rewizjonizm<sup>20</sup>. Rozdział drugi przeznaczono na naszkicowanie głównych założeń polityki krajowej „Kultury”. Obie te części mają w dużym stopniu charakter porządkujący i wprowadzający Czytelniczkę/Czytelnika w zasadniczy temat. Rozdział trzeci zatytułowany *Początki przygody* koncentruje się na ukazaniu genezy politycznego wyboru J. Giedroycia, który po 1956 r. zaowocował stworzeniem „rewizjonistycznego projektu” „Kultury”. Rozdział czwarty ma za zadanie zaprezentować sposoby rozumienia kategorii „rewizjonizmu” w środowisku „Kultury”. Rozdział kolejny – piąty, ma nieco odmienny charakter. Jego celem jest próba udokumentowania najważniejszych rewizjonistycznych i okołorewizjonistycznych inicjatyw Redaktora w postaci przede wszystkim książek i dwóch, ostatecznie niewydanych antologii. Część szósta dotyczy przełomu lat 60. i 70. XX w., kiedy to następuje, z różnych przyczyn, rozstanie z rewizjonizmem. Wreszcie ostatni rozdział, właściwie rodzaj zakończenia, to próba odpowiedzi na pytania: czy „Kultura” była

<sup>20</sup> O potrzebie umieszczenia w książce takiego rozdziału utwierdziła mnie ostatecznie sonda (proszę się nie śmiać), jaką przeprowadziłem wśród przyjaciół spoza Akademii. Na pytanie – „z czym Wam się kojarzy rewizjonizm?” – wszyscy, jak jeden mąż i... trzy żony, po zastanowieniu przywołali rewizjonizm niemiecki, który dla mojego pokolenia symbolizowały nazwiska H. Hupki i H. Czai.

pismem lewicowym? Jeśli tak, to dlaczego? Jak rozumiano kategorię „lewicy” w tym środowisku? Choć w centrum mojego zainteresowania pozostają myśl i miejsce – dom przy 91 avenue de Poissy, to w pracy staram się „zderzać” perspektywę historii idei z perspektywą historii faktograficznej. Przyświecał mi ideał historiografii na poły „patchworkowej”, operującej obrazami, które zachowując swoją odrębność, mam nadzieję, ułożyły się w całość, choć zapewne nie zawsze spójną i jednoznaczną w swojej wymowie.

Z tak zarysowanej koncepcji pracy wyrastają jej ramy chronologiczne mieszczące się zasadniczo w cezurach: połowa lat 50. – przełom lat 60. i 70. Z oczywistych powodów nie są one jednak traktowane ortodoksyjnie. Celem było pokazanie pewnej ciągłości w myśli politycznej „Kultury”. Mam nadzieję, że pozwoli to lepiej zrozumieć, np. dziwiące dziś zapewne wielu, „zachwyty” J. Giedroycia i J. Mieroszewskiego nad *Listem do Partii* Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego.

IV. Ryzykując pewne uproszczenie, podstawa źródłowa pracy to z jednej strony zachowana w Archiwum Instytutu Literackiego w Maisons-Laffitte, częściowo opublikowana, korespondencja J. Giedroycia, z drugiej numery „Kultury” i książki wydane w Bibliotece „Kultury”<sup>21</sup>. Jak trafnie i lapidarnie zauważył Tomasz Jastrun w swoim portrecie Redaktora, J. Giedroyc „zbudował «Kulturę» na liście”<sup>22</sup>. „Rzeczpospolita epistolarna” (określenie A. S. Kowalczyka) była jego światem, jego punktem odniesienia, to w niej odnaleźć można bogactwo szczegółów dotyczących podejmowanych przez Redaktora działań, zarysy rozwijanych przez niego pomysłów, fundamenty myśli politycznej „Kultury”. Listy, których ogromny zbiór (ponad piętnaście tysięcy) znajduje się dziś w Archiwum Instytutu Literackiego, są dowodem nie tylko jego ogromnej pracowitości, ale także swego rodzaju prekursorstwa. Jan Pomorski użył w tym kontekście pojęcia ówczesny *networking*, w znaczeniu sieci powiązań i osobistych kontaktów pozwalających J. Giedroyciowi nie tylko prowadzić dwa pisma – „Kulturę” i „Zeszyty Historyczne” – ale także wydawać książki w ramach Biblioteki „Kultury”.

---

<sup>21</sup> Szczegóły znajdzie Czytelniczka/Czytelnik w bibliografii zamieszczonej na końcu pracy.

<sup>22</sup> T. Jastrun, *Alfabet polifoniczny*, Warszawa 2024, s. 100.

Literatura na temat J. Giedroycia i „Kultury” jest już całkiem pożądana. Dysponujemy szeregiem prac zarówno natury biograficznej, jak i dotyczących różnych aspektów działalności ludzi związanych z lafickim periodykiem<sup>23</sup>. Swoje, często bardzo różne, niekwestionowane zasługi na polu „giedroyciologii” mają, wymieniam w kolejności alfabetycznej, z pewnością nie wszystkich: Anna Arno, Bogumiła Berdychowska, Anna Z. Cichocka, Andrzej Franaszek, Andrzej Friszke, Dariusz Gawin, Magdalena Grochowska, Rafał Habielski, Iwona Hofman, Paweł Kądziela, Basil Kerski, Piotr Kłoczowski, Janusz Korek, Andrzej S. Kowalczyk, Jacek Krawczyk, Marcin Król, Zdzisław Kudelski, Stanisław Mancewicz, Andrzej Mencwel, Adam Michnik, Sławomir M. Nowinowski, Grażyna i Krzysztof Pomianowie, Andrzej Peciak, Jan Pomorski, Małgorzata Ptasieńska, Wojciech Sikora, Mirosław A. Supruniuk, Barbara Toruńczyk, Mikołaj Tyrchan, Marek Żebrowski<sup>24</sup>. Ostatnio do tego grona dołączyli młodzi m.in.: Kamila Łabno-Hajduk, Monika M. Noga, Jan Ołaszek, Jędrzej Piekara i Maciej Zakrzewski.

Z punktu widzenia zasadniczego tematu, szczególne znaczenie dla piszącego te słowa miały dwie książki, wyznaczające w dużym stopniu swego rodzaju kanon myślenia i pisania o „Kulturze” i zarazem stanowiące kluczowy punkt odniesienia dla analizowanego tematu. Mam na myśli opublikowaną po raz pierwszy w końcu lat 90., cytowaną już pracę Janusza Korka<sup>25</sup>. Drugą niejako „klasyczną” pozycją, wielce pomocną w mierzeniu się z tematem, była dwutomowa monografia Andrzeja S. Kowalczyka *Wena do polityki. O Giedroyciu i Mieroszewskim* opublikowana w 2014 r. Do obu tych książek będę się wielokrotnie odwoływał w dalszych partiach pracy. Nie do zastąpienia okazały się także dwie edycje listów J. Giedroyc – J. Mieroszewski, pierwsza w opracowaniu Krzysztofa Pomiana, druga Rafała Habielskiego.

V. Książka ta powstawała długo, zdaniem jej autora: zbyt długo. Złożyło się na to wiele przyczyn; nie miejsce, aby o nich tu wspominać. Jej ostateczny kształt wiele zawdzięcza, niejako już tradycyjnie w moim przypadku, Sławomirowi M. Nowinowskiemu, najbliższemu

<sup>23</sup> Po szczegółowe informacje odsyłam do bibliografii.

<sup>24</sup> Patrz: bibliografia zamieszczona na końcu książki.

<sup>25</sup> Na potrzeby tej publikacji korzystam z wydania drugiego, Lublin 2000. W wydaniu trzecim autor dokonał tylko niewielkich korekt.

mi „giedroyciologowi”. Zawsze mogłem liczyć na jego wsparcie, radę i krytyczną lekturę moich „wersji roboczych”. Tekst zechciał przeczytać i podzielić się swoimi uwagami Krzysztof Pomian. Za ten trud a także liczne rozmowy i wymianę maili składam Panu Profesorowi płynące z serca podziękowania. Swoimi spostrzeżeniami z lektury podzielił się z autorem Andrzej Czyżewski, któremu również dziękuję. Wyrazy wdzięczności za mailowe konsultacje kieruję także pod adresem Andrzeja Mencwela i Adama Michnika. Oddzielne i specjalne podziękowania należą się p. prezes Annie (Oleńce) Bernhardt, która zawsze służyła pomocą, radą i odnajdywała dla mnie korespondencje, o których nigdy bym nie pomyślał, że będą dla mnie przydatne. Kłaniam się także nisko Andrzejowi Bernhardtowi. Piotrowi Kłoczowskiemu dziękuję za zwrócenie mi uwagi na włoską antologię „Po prostu” pod redakcją Konstantego Jeleńskiego, a Jolancie Kolbuszewskiej za uprzejme przetłumaczenie jej fragmentów. Annie Arno, Sławomirowi Łukasiewiczowi, Janowi Ołaskowi i Aleksandrze Sylburskiej wyrażam wdzięczność za wypowiedzi archiwalne. Przesyłam także pozdrowienia i podziękowania uczestnikom Interdyscyplinarnego Seminarium Biograficznego przy Instytucie Historii UŁ za ich uwagi i sugestie.

Płynące z serca podziękowania kieruję pod adresem Wydawnictwa Uniwersytetu Łódzkiego, które ma dla mnie twarz Pań – Moniki Borowczyk, Urszuli Dzieciatkowskiej i Ewy Turek. Serdecznie dziękuję recenzentom książki – Andrzejowi Friszke i Andrzejowi S. Kowalczykowi.

Na koniec wyrażam głęboką wdzięczność żonie Dorocie i synowi Kajetanowi, którzy, chcąc nie chcąc, musieli znosić długie tyrady na temat rewizjonizmu, J. Giedroycia, „Kultury” itd. Ich wsparcie i życzliwość podtrzymywały mnie na duchu i dodawały sił do pracy.

Pierwsze poprzedzające zasadniczą treść książki motto z bułgarskiego, współczesnego pisarza zostało zaczerpnięte z jego powieści *Schron ponadczasowy*. Autor chciałby wyrazić nadzieję, że prezentowana Czytelniczkom i Czytelnikom praca choć o trochę przedłuży termin ważności zarówno poruszanej w niej tematyki, jak i szerzej ideowego dziedzictwa „Kultury”. Z przesłaniem drugiego motto autorstwa angielskiego poety i profesora w Oxfordzie i Bostonie G. W. Hilla, dodam tylko, że głęboko się solidaryzuję.